

książka do plecaka



Jasiek Mela
poleca



Aleksander Dumas

D'Artagnan

WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

ALEKSANDER DUMAS

D'Artagnan

ISBN: 978-83-7623-951-4

Wydawnictwo Zielona Sowa
Kraków

Tytuł oryginału
D'Artagnan

Redaktor serii
Iwona Misiak

Korekta
Dorota Strojnowska

Ilustracja na okładce
Edyta Stajniak

Układ typograficzny i projekt okładki
Piotr Hrehorowicz

Skład i łamanie
Inter Line s.c.

© Copyright by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., 2009

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
30-404 Kraków, ul. Cegielniana 4A
tel./fax (012) 266-62-94
tel. (012) 266-62-92
www.zielonasowa.pl
wydawnictwo@zielonasowa.pl

Drugi czwartek lipca roku 1630 zapisał się złotymi zgłoskami w historii starożytnego miasta Lyon. W dniu tym bowiem zjechał tu cały dwór królewski z Paryża i miasto przybrało szczytne miano drugiej stolicy Francji. Ludwik XIII* i kardynał Richelieu**, którzy bawili z armią w Sabaudii, wrócili do Grenoble, a królowe wraz z dworem przybyły do Lyonu. Paryż opustoszał, a wszelkie sprawy dworskie zawisły pomiędzy Lyonem i Grenoble, gdyż królowa matka, Maria de Medici***, sprawowała władzę regentki w czasie wojny****, w której król uczestniczył.

Na południe od placu des Terreaux, pomiędzy Saoną z lewej i Rodanem z prawej strony, wznosiły się mury klasztoru sióstr Benedyktynek. Potężne budynki, po których został dziś jedynie refektarz, dyszały pełnią towarzyskiego życia; tłumy pięknych pań w różnorodnych kostiumach, rycerze w zbroi i służba snuli się tu od wczesnego rana do późnej nocy. Muszkietierowie strzegli bram. Wybrukowany dziedziniec roił się od pojazdów. Na rzece, u stóp przesłicznego ogrodu otaczającego klasztor, kołysały się złoczone barki królewskie. Królowe zamieszkały u gościnnych sióstr.

W jednym z górnych pokoi, przy kominku, w którym ognistymi językami strzelały polana, siedziała kobieta z listem w ręku. Odczytywała go silnie podenerwowana. Pokój, mimo gustownych draperii i pięknych kotar nad łóżkiem, nosił cechy pewnej surowości i prostoty, tak nieodzownych w klasztorach.

* Ludwik XIII – król Francji z dynastii Burbonów; panował od 1610 r.

** Armand Jean du Plessis de Richelieu (1585–1642) – francuski mąż stanu, kardynał; od 1624 r. pierwszy minister Ludwika XIII i faktyczny zarządca Francji. Dążył do zaprowadzenia silnej władzy absolutnej, zdobycia przez Francję pozycji mocarstwa.

*** Maria de Medici (1573–1641) – Maria Medycejska, królowa Francji, druga żona Henryka IV; regentka za małoletności Ludwika XIII (1610–1617), później w konflikcie z synem, opuściła Francję w 1631 r.

**** Wojna trzydziestoletnia 1618–1648.

Kobieta mogła liczyć około trzydziestu lat, była więc w rozkwicie swej kobiecości. Ale jej piękne ciało, upudrowane hebanowe włosy i prześliczne ręce czyniły ją młodszą. Dumna twarz owiana była dziwnym smutkiem; majestat, jaki bił od niej, łagodziły uprzejmość i słodycz. Podczas odczytywania listu z jej pełnych życia oczu przebijała groza.

Aczkolwiek przykro mi jest zakłócać Ci spokój, muszę Cię ostrzec. Pewna, że list ten dojdzie do Twych rąk bezpośrednio, piszę otwarcie i proszę Cię o spalenie go po przeczytaniu.

W roku 1624, czyli sześć lat temu, niejaki Franciszek Thouenin był kuracjuszem Dompt i tam sporządził testament. W następnym roku przewieziono go do Aubain w pobliżu Wersalu, dzięki staraniom mej rodziny, z którą był spokrewniony. Dwa lata temu Thouenin umarł w Aubain. Na krótko przed śmiercią, w czasie wizyty w Dompt, uzupełnił testament dopiskiem. Kodycył zarejestrowano w Nancy wraz z oryginałem. Ów dodatek, napisany w obliczu śmierci, dotyczył pewnego dziecka. O kodycyłu oczywiście nic nie wiedzieliśmy. Thouenin umarł wkrótce.*

Dowiedziawszy się o dziecku, zajęliśmy się nim.

Testament został wykradzony z archiwum. Poszukiwania zarządzone natychmiast i wierzę, że dokument zostanie odzyskany i zniszczony. Żeby sprawa ta mogła mieć jakikolwiek związek z Tobą – wątpię. A gdyby dotyczyła Ciebie, droga przyjaciółko!... Śledzą mnie tu na każdym kroku, podejrzewają moich przyjaciół, jest mi bardzo trudno przedsięwziąć cokolwiek.

*Jeśli to możliwe, pošlij mi kogoś, komu bym mogła zaufać. Może nie będę miała już okazji swobodnego pisania do Ciebie, a przecież ważnym jest, by informować Cię o wszystkim, ostrzec przed niebezpieczeństwem. Adieu**! Zniszcz ten list.*

Maria

Autorką listu była Maria de Rohan, księżna Chevreuse, najzdolniejsza i najzaciętsza z wrogów kardynała. Kobieta, która

* Kodycył – dodatek do testamentu.

** Adieu (fr.) – żegnaj.

odczytywała list, była Anna Austriaczka*, królowa Francji, najpiękniejsza i najbardziej bezsilna z ofiar Richelieu.

Po przeczytaniu królowa zmięła list i rzuciła go do kominka, a kiedy już tylko popiół został po zwitku papieru, wsparła głowę na ręce i utonęła w głębokiej zadumie.

„Dobry Boże, co to wszystko ma znaczyć, o co właściwie im chodzi, jaki nowy cios gotują mnie czy moim przyjaciółom? – myślała Anna, w oczach której świeciły łzy. – I cóż ja biedna mam począć... kogo mam do niej posłać... komu mogę zaufać, skoro nie wolno mi widzieć nikogo na osobności, a i to za specjalnym pozwoleniem”.

W tym momencie zapukał ktoś lekko do drzwi. Królowa wyprostowała się, otarła szybko łzy, opanowała wzruszenie. Do pokoju weszła dona Estefania, jedyna z jej hiszpańskich dam dworu, która pozostała przy niej. Przybyła pokłoniła się nisko i rzekła:

– Wasza Królewska Mość, goniec oczekuje listów. Pani królowa matka prosi, byś własne, o ile są gotowe, wysłała razem.

– Leżą na moim biurku – odpowiedziała królowa. Domyślając się z oficjalnego przemówienia dony Estefanii, że goniec oczekuje przy drzwiach, dodała: – Ów goniec... jest tu pod ręką?

– Tak, pani. Jest nim pan d'Artagnan. Muszkieter.

– Ach... – szepnęła królowa zaskoczona – czekaj...

Na dźwięk wymienionego nazwiska twarz jej napłynęła krwią. Rumieniec ukrył się dyskretnie pod różem. Możliwe, że pamiętała to nazwisko, a może stanęły jej przed oczyma inne, lepsze dni, może wreszcie przeszło ją wspomnienie o zmarłym Buckinghamie**.

– Czy jest sam? – zapytała naraz gwałtownie.

– Tak, pani.

– Proś go. Podaj mi listy. Zamknij drzwi i zostań przy mnie.

Za chwilę d'Artagnan klęczał u stóp królowej, nachylony nad wyciągniętą do niego ręką. Z nabożeństwem dotknął jej ustami. Królowa, uśmiechając się, patrzyła w szczerą twarz rycerza, tak bardzo jej oddanego.

– Panie d'Artagnan, pan odjeżdża do Grenoble?

* Anna Austriaczka (1601–1666) – królowa Francji, żona Ludwika XIII.

** George Villiers Buckingham (1592–1628) – książe, polityk angielski; zginął zamordowany.

- Z pismami do Jego Królewskiej Mości, pani.
- Moje są gotowe. Proszę, podaj je, dono Estefanio.

Królowa wręczyła muszkietierowi podane jej listy. D'Artagnan pokłonił się i schował pakunek do kieszeni.

- Panie - zagadnęła królowa niepewnym głosem - czy zechciałbyś mi służyć?

D'Artagnan spojrzł na królową zdumiony.

- Moje życie do twych usług, pani - zawołał jednym tchem.

- Wierzę ci - oświadczyła królowa. - Mam powód ku temu, by wierzyć. Posądzają mnie o szybkie zapominanie oddanych mi usług. Lecz, panie d'Artagnan, ja tylko wydaję się zapominać o niektórych rzeczach - twarz królowej oblała się znów rumieńcem. - Pan de Bassompierre oświadczył, że służy królowi, swemu panu, i twierdzi, że obowiązkiem szlachcica jest przedkładać tę służbę ponad każdą inną.

D'Artagnan pochylił się. Oczy jego na chwilę zapłonęły.

- Pani - odparł żywo - Bogu najwyższemu dzięki, że jestem d'Artagnan, a nie pan de Bassompierre! Marszałek służy królowi, zwykły szlachcic królowej. Jeżeli Wasza Królewska Mość posiada najmniejsze zlecenie dla mnie, błagam o nie. Uważam za największe szczęście mego życia być na twych usługach. Jesteś dla mnie jedyną po Bogu.

Prawda świeciła w oczach młodego człowieka, szczerłość przebiła w jego głosie.

- Ach, panie d'Artagnan! - westchnęła królowa. - Gdybyś ty był na miejscu pana de Bassompierre!

- Byłbym wówczas nieszczęśliwy, pani, gdyż jest on z armią, a nie tu.

Królowa spostrzegła znak przestrogi dony Estefanii. Czasu było mało.

- Dobrze więc - rzekła królowa. Zdjąwszy pierścionek z palca, wręczyła go rycerzowi. - Zabierz ten pierścionek do Dampierre, wręcz go pani de Chevreuse i powiedz jej, że ja cię posłałam. To wszystko. Ona powierzy ci ustnie pewne wiadomości dla mnie. Jedź, kiedy będziesz mógł, a skoro otrzymasz urlop, wracaj spiesznie. Nie mogę ci pomóc, a gdybym próbowała, byłbyś podejrzany.

D'Artagnan ukląkł, pocałował podane mu palce i wstał.

– Pani – rzekł z prostotą – moje życie, mój honor, moje całe przywiązanie należą do ciebie. Za zaufanie, jakim mnie obdarzyłaś, dziękuję ci.

Za chwilę już go nie było. Królowa oparła się wygodnie w fotelu. Drżąc lekko, patrzyła wystraszonym wzrokiem na swą damę dworu.

– Ach – rzekła półgłosem – może postąpiłam nierozważnie. Może źle zrobiłam.

– Nie postąpiłaś źle, pani, ufając temu młodemu człowiekowi – zapewniała ją dona Estefania. – Jego mundur dowodzi męstwa, z twarzy jego bije przywiązanie do ciebie. Bądź spokojna, on pojedzie do Dampierre.

Królowa pochyliła głowę.

D'Artagnan, na którego czekał na dziedzińcu osiodłany koń, nie miał czasu, by pożegnać się z Atosem w kwaterze muszkietarów. Listy Anny Austriaczki i Marii de Medici były pilne. O ważności ich można było sądzić z tego, że powierzono je oficerowi gwardziszcie, a nie zwykłemu gońcowi pocztowemu. D'Artagnanowi nie pozostawało więc nic innego, jak dosiąść konia i pędzić do Grenoble, gdzie stali na kwaterze król i kardynał. Było popołudnie, d'Artagnan miał dotrzeć do celu podróży na drugi dzień przed północą.

W pięć minut później opuszczał dziedziniec klasztorny, a w dziesięć minut potem mijał bramy Lyonu.

Gdy znalazł się już w polu, rozmyślał nad ostatnio przeżyтыми chwilami. Zdawało mu się, że kilka minut spędzonych w pokoju królowej było snem. Ale nie, na dowód rzeczywistości miał pierścionek na palcu. Był to prześliczny szafir, okolony brylancikami. To nie był pierścionek dla kawalera. Na piersiach nosił d'Artagnan szkaplerz*, ofiarowany mu przez matkę na łożu śmierci. Jadąc, dobył go z zanadrza, umocował pierścionek na łańcuszku i wsunął wszystko z powrotem. Jako rzekł, służba królowej była jedyną po Bogu.

„Należy mi się urlop – rozmyślał w duszy – muszę go otrzymać. Zabiorę z sobą Atośa i pojedziemy do Dampierre. Jak cudownie wszystko się składa. I pomyśleć tylko, że widziałem ją na własne oczy, dwukrotnie ucałowałem jej rękę, patrzyłem w jej oczy

* Szkaplerz – medalik.

i co najważniejsze, pamiętała o mnie! Że też nie zapomniała. Przeklęty kardynał, tak prześladować anioła z nieba”.

D'Artagnan jechał niebaczny na nic, co się wokół niego działo, jechał w ekstazie wspomnienia tak bliskich chwil szczęścia.

Francja wojowała z Hiszpanią, Włochami i Sabaudią, jednym słowem ze wszystkimi państwami, które tworzyły cesarstwo Habsburgów. Richelieu i król po zwycięstwie nad Sabaudią wrócili do Grenoble. Obydwie królowe sprowadziły dwór do Lyonu. Ludwik XIII usiłował ściągnąć matkę do Grenoble, by ewentualnie pogodzić ją z kardynałem. Dumna Maria de Medici odmówiła prośbom króla i odmowę tę wiozł właśnie d'Artagnan.

Ponieważ d'Artagnan zmieniał konie na każdej stacji pocztowej, nie oszczędzał ich bynajmniej. Mimo to pośpiech jego był hamowany, a to z powodu błotnistych dróg. Jedyną pociechą dla niego była myśl, że inni na jego miejscu nie osiągnęliby większej szybkości.

Zmrok następnego dnia zastał muszkietera blisko pięć mil od celu podróży. Ostatnia stacja pocztowa nie dopisała mu wypoczętym koniem i musiał jechać dalej na dobrze już przemęczonym wierzchowcu. Biedne zwierzę gwałtownie opadało z sił. D'Artagnan nie zrażał się tym wcale i poklepując kark konia, dogadywał głośno:

– Zdechnij, jeśli już taka twoja wola, ale dowieź mnie do Grenoble przed północą.

Blady księżyc rzucił smugi srebrzystego światła na ciemne wody rzeki Lizery, wdzierał się pomiędzy przydrożne drzewa i rysował fantastyczne cienie na drodze, spowitej w tumany kurzu. Droga wiła się serpentyną w górę lub spadała w dół, wreszcie ginęła linią w lesie.

Na jednym z zakrętów jeździec, poczuwszy, że koń słabnie, szarpnął uzdę, jak gdyby chciał go podtrzymać. Dogorywające zwierzę wydało przeraźliwy jęk, co utwierdziło rycerza w przypuszczeniach, że są to już ostatnie chwile jego żywota.

Naraz rozległ się strzał z pistoletu, a w kilka chwil później głośniejszy z rusznicy*. W ślad za tym rozdarł powietrze okropny krzyk człowieka.

* Rusznica – ręczna broń palna o długiej lufie, używana w XV–XVII w.

D'Artagnan chwycił za broń i byłby niewątpliwie pospieszył na pomoc, gdyby koń nie odmówił posłuszeństwa; widać zwierzę dobywało ostatnich sił, by utrzymać się na nogach. Tymczasem na miejscu wypadku kilka głosów ludzkich nawoływało się i po chwili dał się słyszeć tętent końskich kopyt.

„Bandyci – rozumował d'Artagnan – najwidoczniej napadli kogoś przede mną”.

Wyczerpany koń uszedł jeszcze kilka kroków i stanął. Nogi mu się rozsuwały, łeb opadał ku ziemi. Jeździec zeskoczył z siodła i skierował kroki w stronę, skąd dochodziły jęki konającego. Domyślał się, że osobą swą wystraszył bandytów. Na pobliskim pagórku dojrzał w świetle księżyca rozciągniętą postać człowieka. Obok stał koń, z zaciekawieniem śledzący zbliżającego się rycerza.

Ranny był nieprzytomny. D'Artagnan pospieszył ku niemu, wypuścił z zaciśniętej ręki lejce i delikatnie podniósł jego na pół martwą głowę. Kula przeszła ciało nieszczęsnego podróżnika, jego ubranie zbroczone było krwią. Nie było dla niego ratunku – umierał. Jasne światło księżyca pozwoliło muszkieterowi przypatrzyć się bliżej twarzy napadniętego. Nie bez obrzydzenia dopatrzył się d'Artagnan w rysach konającego brutalności i fałszu.

– Lokaj w ubraniu swego pana – powiedział półgłosem – albo łotr.

Widocznie głos ludzki dotarł do nieprzytomnego, gdyż ten po chwili otworzył oczy i wlepił je w muszkietera. Wargi lekko się poruszyły.

– Odkryłem wszystko – silił się mówić głośno – wszystko! Bas-sompierre... du Vallon... ów fałszywy ksiądz d'Herblay... dowody. Dokument wysłano na przechowanie do Londynu... za tydzień będzie w Paryżu... mamy wszystko, wszystko. A ponad wszystko ona, ona sama...

Ledwo dosłyszalny głos umilkł. D'Artagnan zerwał się na równe nogi z przerażeniem.

– Du Vallon! Portos! – zakrzyknął. – D'Herblay! Aramis! Cóż to ma znaczyć? Czy to jest możliwe? Czy ja śnię?

W tej chwili umierający chwycił go kurczowo za nogę, jak gdyby próbował wstać. Przedśmiertnym wysiłkiem zawołał wyraźnie i głośno:

– Ojczy Józefie, powiem wszystko. Betstein jest opiekunem dziecka. Fałszywa metryka była sporządzona przez księdza